

# GAZETA BIAŁOSTOCKA

Poświęcona sprawom Białegostoku i gubernji Grodzieńskiej.

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

<b>Prenumerata</b> <b>„GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ“</b> z przesyłką i odnoszeniem do domu.		<b>Redakcja i Administracja</b> Białystok, ul. Tykocka, d. Gwina OTWARTA CODZIENNIE od 10 rano do 1 po poł. i od 4—8 wiecz. Redaktor przyjmuje od 11 do 12 rano.	<b>CENA OGŁOSZEŃ.</b> Przed tekstem wiersz petitu 30 kop. Po tekście „ „ 15 kop. W tekście wiersz garmontu 60 kop. Przy powtórzeniu odpowiednie ustępstwo. Dla poszukujących pracy połowę.
Rocznie . . . . .	Rb. 3		
Półrocznie . . . . .	1 kop. 50		
Kwartalnie . . . . .	75		
Numer pojedynczy . . . . .	5		
Do końca roku . . . . .	40		

Wszystkim

Szanownym Czytelnikom i Przyjaciołom

„Gazety Białostockiej“

życzymy pomyślnego Nowego Roku *Redakcja.*

W piątek dnia 4 stycznia 1913 roku odbędzie się  
w RESURSIE SZLACHECKIEJ

KONCERT i BAL na KORZYŚĆ

**Stu dent ó w Pol a k ó w**

miasta BIAŁEGOSTOKU.

Początek o godzinie 8 $\frac{1}{2}$  wiecz.

Szczegóły w afiszach.

Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1913, gdyż to da nam możliwość uregulowania nakładu.

*Redakcja.*

JEDYNY CHRZEŚCIJAŃSKI  
GALANTERYJNY I PASMANTERYJNY WARSZAWSKI  
MAGAZYN

W. MIODUSZEWSKIEGO

Białystok, ul. Niemiecka vis-à-vis kościoła.  
Poleca wstawki, tiule, gipiury, bieliznę damską i męską  
oraz skórzaną galanterję.

➤ CENY NISKIE. ➤

**Z. Biernaeka**

Marszałkowska 152, telefon 206—85  
w WARSZAWIE

**Magazyn i pracownia**

Bielizny damskiej. } od skromnych do naj-  
Bielizny stołowej. } wykwitniejszej.  
Bielizny pościelowej. }

**Hafty i Walensieny**

CHUSTKI KRAJOWE i ZAGRANICZNE.

**Wyprawy kompletne damskie.**

Przy zamówieniach pocztą, prosimy o po-  
dawanie dokładnej miary—lub też przysy-  
łanie starych sztuk.

Zamówienia wykonują się szybko i dokładnie.

Istniejący od 1900 roku.

**PIERWSZORZĘDNY**  
**Zakład Fryzjerski**  
**J. LISOWSKIEGO**

ul. Mikołajewska, d. Barasza, Telefon № 119.

F I L J A,

ul. Instytutowa, dom Knaupa.

Zakłady odpowiadają ostatnim wymaga-  
niom higieny i twórczości w zakresie  
fryzjerstwa.

➤ CENY BARDZO DOSTĘPNE. ➤

p. p. Abonentom duże ustępstwo.

Wszystkim znajomym składam najserdecz-  
niejsze życzenia wszelkiej pomyślności  
w NOWYM 1913 ROKU.

Franciszek Zimniak.

**Potrzebne masło rocznie**

Mleczarnia „KRZYŻEWÓ”

Białystok, ul. Instytutowa.



NAGRODZONA  
DUŻYM  
złotym medalem  
na  
WARSZAWSKIEJ  
Wystawie 1910 roku.



Pierwszorządna chrześcijańska pracownia  
ubiorów męzkich.  
UKOŃCZONEGO FACHOWCA,  
posiadającego dyplom szkoły warszawskiej

**Michała Malinowskiego**

ZOSTAŁA PRZENIESIONA

z ul. Warszawskiej na ul. Lipową, d. Puchalskiego  
vis-à-vis Soboru prawosławnego.

Przyjmuje obstalunki: na płaszcze, su-  
tany i futra księżowskie, oraz paltą, kostju-  
my, futra, surduty i smokingi cywilne z ma-  
terjałów własnych i p. p. klientów.  
ELEGANCKIE WYKONANIE według osta-  
tniej mody. UZDOLNIENI PRACOWNICY.  
Pilne obstalunki wykonywują się w ciągu  
24 godzin. Ceny umiarkowane.

WSZYSCY ZNAWCY  
zachwycają się tylko

**„Patefonami”**

Grają bez igły czysto, głośno i naturalnie.  
Uprasza się o przekonanie w magazynie  
Z. M. Rybickiego, ul. Niemiecka, № 12.  
Magazyn posiada na składzie duży wybór  
wszelkiego rodzaju instrumentów.  
Przyjmuje się  
STROJENIE FORTEPIANÓW.

NA NOWY ROK.

Rok Nowy... marzenia... facecje...  
A wszystko to głupstwo wierutne...  
Jeżeli postuchać mię chcecie  
Ja inną piosenkę Wam utnę...

Rok Nowy — więc rychło, junaku,  
Jak tylko wybije dwunasta,  
W krawacie jak śnieg i we fraku  
Po wszystkich ulicach syp miasta.

Dziś w każdym znajomym bądź domu,  
Pamiętaj, nie opuść żadnego,  
Pamiętaj nie uchyb nikomu  
I życz mu „wszystkiego dobrogo...”

I szataj nogami układnie  
Przed córą, przed tatą, przed mamą,  
I plec co na język Ci wpadnie,  
A wszędzie pleść możesz to samo...

Jeżeliś jest na wsi — w zapłacie  
Dostaniesz bakalji i wina  
(Lichego), a za to, mój bracie,  
Rozboli Ci się łepetyna...

Mieszkańcy zaś miasta w tym względzie  
Pod innych zwyczajów są władzą:  
Słów gładkich Ci braknąć nie będzie,  
Lecz jadła... napoju... nie dadzą...

Natomiast w drzwiach każdych i sieni  
Wygina się szwajcar w ukłonie...  
Pamiętaj mieć grosze w kieszeni,  
Bo właśnie rzecz idzie tu o nie...

Lecz na tem nie koniec wydatków,  
Sakiewki zamykać nie warto;  
Do dalszych przygotuj się datków  
I kieszeń wciąż trzymaj otwartą...

Policjant, co ma Cię w swej pieczy,  
Pocztyljon co nosi Ci listy  
I strażak co dba o Twe rzeczy —  
Sentyment Ci prawią ognisty...

I łobuz co szczęścia Ci życzy —  
A przy tem (nowego) do licha... —  
I kto ich tu wszystkich dziś zliczy!  
A każdy do kabzy Twej wdycha...

I oto skończony Rok Nowy,  
Powracasz w domowe swe progi —  
Masz pustkę w kieszeni, ból głowy  
I całkiem zmachane masz nogi...

Szpilka.

**Jak należy się leczyć?**

Dziwna rzecz, że mieszkańcy takiego dużego  
miasta, jak Białystok, w którym praktykuje prze-  
szło trzydziestu lekarzy, nie umieją się jednak  
leczyć. Jako przyjaciel wszystkich cierpiących,  
chce wam powiedzieć, czytelnicy, w czym zło  
leży.

Kiedy zły wróg—choroba napadnie człowieka,  
on sam i otaczająca go rodzina po większej czę-  
ści tak tracą głowę, że sami nie wiedzą, co czy-  
nią. Najprzód starają się sami ratować, dając  
przedewszystkiem na przeczyszczenie; nie wiedzą  
jednak, że nie zawsze, nie przy każdej chorobie  
można oczyszczać żołądek, że czasem tym spo-  
sobem można tak pogorszyć stan chorego, że póź-  
niej żadna ludzka nauka nie zdoła go wyrato-  
wać od śmierci. Gdy to nie pomoże, wtenczas  
wszystkie sąsiadki i babki radzą każda swoje,  
i dopiero, gdy z chorym jest bardzo źle, wzywają  
lekarza.

Szczęśliwie, jeżeli mu się uda w krótkim  
czasie powrócić choremu zdrowie; jeżeli zaś cho-  
rego zapędzono w poważne i długie cierpienie,  
albo jeżeli nawet i umrze, to kto winien? rozumie  
się, nie ci, co dawali rycinę lub strączki, nie ba-  
by i sąsiadki, które mu stawiały bańki gdzie  
trzeba i nie trzeba, kładły gorące lub zimne kom-  
presy to na głowę, to na brzuch, to gdzieindziej,  
dawały pić rozmaite zioła, ale doktor. Doktor  
winien, bo albo nie poznał się na chorobie, jak  
powiadają kumoszki, albo po jego lekach choremu  
zrobiło się gorzej, jak utrzymuje rodzina. A nie  
wie ona o tem, że nie po lekach pogorszyło się  
choremu, a tylko dla tego, że już było zapóźno,  
że już może i leki nie skutkowały. I dopiero ro-  
bi się naganka na doktora: to on taki, to on siaki,  
nie zna się, albo lekceważy chorobę i t. p. I za-  
miast powtórnie wezwać tego samego lekarza,  
który już zbadał chorobę, szukają „lepszego”,  
a „lepszym” jest ten, którego sąsiadka doradziła.  
I znowu zaczyna się leczenie od początku. Tak  
powtarza się czasem kilka razy, wskutek czego  
albo się choroba przeciąga, albo nawet i źle koń-  
czy.

A czyż lepiej bywa, jeżeli nawet doktor od-  
razu zapowie, że choroba jest długą i potrzebuje  
długiego i starannego leczenia? Nie, ta sama  
ciągła zmiana lekarzy, sposobów leczenia, te  
same długie przerwy w prawdziwym leczeniu,  
rady babskie i narzekania na doktorów.

Czasem znów bywa inaczej; niema tego rzu-  
cania się to do jednego doktora, to do drugiego,

to do baby, to do felczera, a jakaś dziwna niepojęta obojętność. Zdaje się, matka kocha swe dziecię, płacze nad nim; — a miesiącami zwleka, zanim się zwróci o poradę. Gdy się nareszcie namyśli i doktor, zobaczywszy zapuszczoną chorobę, zaleci przychodzić częściej, co tydzień, czy nawet dwa razy tygodniowo — matka przynosi często prawie już konające dziecko dopiero po miesiącu.

I nie mówcie, że biedna kobieta nie ma środków, nie ma czem kurować swoją pociechę. Dzięki Bogu w Białymstoku mamy Czerwony Krzyż, gdzie doktorzy zupełnie bezpłatnie ofiarują dla ubogich swój czas i naukę; płaci się tylko po czterdzieści groszy za lekarstwo. I najuboższy wobec tego może się leczyć. Już nie wspominam o tem, że niema doktora, któryby codziennie prawie nie przyjął kilku biedaków bezpłatnie.

A więc, kochani czytelnicy, chcąc się rozumnie leczyć, trzeba:

1) Nie udawać się nigdy do żadnych bab i znachorów, co to nie mają żadnej nauki, a tylko tumanią ludzi;

2) Nie zapuszczać choroby;

3) Wybrać sobie jednego doktora, do którego ma się zaufanie, i zawsze jego jednego pomocy wzywać. On zapozna się wtedy z waszym życiem i troskami, z waszemi chorobami, będzie najlepszym waszym doradcą i przyjacielem; bo przecież chory w cierpieniu swoim nie ma większego przyjaciela nad lekarza, który zawsze potrafi, jeżeli nawet nie możnaby zdrowia powrócić, to zmniejszyć boleści.

4) Gdyby nawet choroba była długotrwała i nie od razu doktor uspokoiłby cierpienia, to nie trzeba się zrażać, a należy ściśle wypełniać jego wskazówki i prosić go, aby odwiedzał chorego tak często, jak będzie uważał za potrzebne, dopóki chory nie wyzdrowieje.

5) Gdyby się nawet narazie zrobiło gorzej, to nie szukać innych doktorów, a zwrócić się do tego samego, bo jemu już znającemu chorobę, będzie łatwiej usunąć przyczynę pogorszenia.

6) Nareszcie, trzeba koniecznie ufać doktorowi, bo bez wiary leczyć chorych nie można. A wierzyć należy dlatego, że przecież każdy lekarz chce i to leży w jego interesie, aby chory jaknajprędzej i najdokładniej wyzdrowiał — bo w tem jest radość jego życia, jego sława.

Przyjaciel.

## ODEZWA.

Podjęmując wydawnictwo *Biblioteki Pamiętników*, zwracamy się do całego społeczeństwa z gorącą prośbą o poparcie naszego zamierzenia.

Prosimy zatem o nadsyłanie nam dla ewentualnego zużytkowania: pamiętników rękopiśmiennych, wspomnień, dzienników, t. z. *Silva rerum*, zapisków rodzinnych i t. p., oświetlających bądź jakieś wydarzenia historyczne, bądź też stanowiących przyczynek do charakterystyki życia obyczajowego lub towarzyskiego w przeszłości; dalej korespondencji wybitniejszych działaczy społecznych i politycznych, literatów i t. d., oraz fotografii z portretów zasłużonych obywateli, urzędników; scen historycznych, gmachów, pamiątek, rysunków, karykatur i t. p. Skorzystamy z nich: z całym pietyzmem i w miarę zastrzeżeń z całą dyskrecją, poręczając zwrot ich w stanie nieuszkodzonym.

Wszelkie przesyłki i listy prosimy adresować do redakcji *Biblioteki Pamiętników* (Wilno, Prospekt S-to-Jerski № 28), albo do członka Komitetu redakcyjnego *Biblioteki* w Warszawie, p. Henryka Mościckiego (Warszawa, Aleje Ujazdowskie № 16).

Redaktor i Wydawca Józef Htako.

## Nowa ustawa o powinności wojskowej.

Dnia 23 czerwca r. b. zatwierdzona została nowa ustawa o powinności wojskowej, przyjęta przez Dumę i Radę Państwa. Nowa ustawa wchodzi w życie od 1 grudnia 1912 r., przyczem pobór rekruta według niej po raz pierwszy będzie dokonany w roku 1913.

Nowe prawo powołuje do odbywania służby wojskowej tych wszystkich mężczyzn, którzy ukończyli 20 lat do dnia 1 stycznia tego roku, kiedy dokonywany jest pobór. Pobór dokonywa się pomiędzy 1 października, a 1 listopada. Ogólny termin służby wojskowej ustalono: 1) dla odbywających powinność wojskową w piechocie lub artylerji, prócz konnej — 18 lat, z których 3 lata w szeregach i 15 lat w zapasie, 2) we wszystkich innych wojskach lądowych 17 lat, z których 4 lata w szeregach, a 13 lat w zapasie, 3) we flocie 10 lat, z których 5 lat w szeregach i 5 lat w zapasie.

Nowa ustawa ustanawia 4 stopnie ulg: 1) *Z ulgi 1-go stopnia korzystają*: a) *jedyny syn* w rodzinie; b) *jedyny syn, zdolny do pracy*, przy ojcu do pracy *niezdolnym*, albo przy matce wdowie, jeżeli nie ma brata, mającego 16 lat lub znajdującego się na służbie wojskowej i podlegającego uwolnieniu w roku następnym; c) *jedyny zdolny do pracy brat* przy jednym lub kilku braciach, lub niezamężnych siostrach sierotach, o ile nie ma brata, mającego 16 lat lub znajdującego się na służbie wojskowej i podlegającego uwolnieniu w roku następnym; d) *jedyny zdolny do pracy wnuk* przy dziadku lub babce, nie mających zdolnego do pracy

syna ani innych synów lub wnuków, mających 16 lat lub znajdujących się na służbie wojskowej i podlegających uwolnieniu w roku następnym; e) *nieżonaty, utrzymujący matkę, niezamężną siostrę lub niezdolnego do pracy brata*, o ile matka nie posiada innego syna, mającego 16 lat lub znajdującego się na służbie wojskowej i podlegającego uwolnieniu w roku następnym, a siostra lub niezdolny do pracy brat takiegoż brata; f) *wdowiec samotny, mający jedno dziecko lub kilka*.

2) *Z ulgi 2-go stopnia korzysta jedyny zdolny do pracy syn przy ojcu zdolnym do pracy*; jeżeli ojciec ma 50 lat, ale mniej, niż 55 i nie posiada innego syna, mającego 16 lat lub znajdującego się na służbie wojskowej i podlegającego uwolnieniu w roku następnym.

3) *Z ulgi 3-go stopnia korzystają*: a) *jedyny zdolny do pracy syn, jeżeli ojciec ma mniej niż 50 lat i nie posiada innego syna, mającego 16 lat lub będącego na służbie wojskowej i podlegającego uwolnieniu w roku następnym*; b) *osoba, bezpośrednio następująca wiekiem po bracie, który, będąc na służbie wojskowej, zginął na wojnie lub przepadł bez wieści*.

4) *Z ulgi 4-go stopnia korzystają*: a) *osoba bezpośrednio następująca wiekiem po bracie, będącym na służbie wojskowej i nie podlegającym uwolnieniu w roku następnym*; b) *osoba, która nie otrzymała ulgi jednego z pierwszych trzech stopni wskutek istnienia innego członka rodziny, posiadającego 16 lat albo będącego na służbie wojskowej i podlegającego uwolnieniu w roku następnym*.

Za zdolnych do pracy uważani są mający od 17 do 55 lat z wyjątkiem: 1) *zupełnie nie mogących pracować wskutek kalectwa lub choroby*, 2) *zesłańców*, 3) *znajdujących się bez wieści dłużej, niż 3 lata*, 4) *znajdujących się na służbie wojskowej i nie podlegających uwolnieniu w roku powołania do poboru innego członka rodziny*.

Osoby, które nie stawily się do odbywania powinności wojskowej bez poważnej przyczyny, o ile stawia się do 15 lutego roku następnego, podlegają karze aresztu do 3 tygodni. Uchylający się od służby wojskowej, którzy się nie stawili do 15 lutego roku następnego po poborze, o ile uchylenie się to ich zostanie wykryte przed osiągnięciem przez nich 34 lat, podlegają karze więzienia od 4 — 8 miesięcy, o ile zaś uchylenie wyjdzie na jaw po osiągnięciu przez nich 34 lat, karze więzienia od 8 miesięcy do 2 lat z pozbawieniem niektórych specjalnych osobistych i stanowych praw i przywilejów. Uciekający się do oszustwa, w celu uchylenia się od służby wojskowej, podlegają karze więzienia wojskowego od 3—4 miesięcy. Tak samo są karani ci, co zadają sobie sztucznie kalectwa. Winni umyślnego kalectwa innych, w celu uwolnienia ich od służby wojskowej, pozbawieni są specjalnych osobistych i stanowych praw i przywilejów i skazywani na karę więzienia od 8 miesięcy do 2 lat.

HENRYK NOSKIEWICZ.

## Konstantynopolitanka.

(Ze wspomnień kolegi sanitariusza).

(Ciąg dalszy).

W niedzielę o czwartej byłem już na Jukse-Kalderyn i wszedłem do sklepu z obuwiem. Zastałem w nim pana Adama, zajętego przy kaptorku przeglądaniem wielkiej książki, widocznie rachunkowej.

— A... Witold! — zawołał — Dobrześ zrobił, żeś przyjechał.

Spojrzał na zegar, umieszczony nad jedną z szaf.

— Czwarta. No, chodźmy na górę.

W salonie rzekł do mnie:

— Siadajże, miły gościu, i dysponuj — jaka sobie zyczysz kawunie: czarna, po europejsku z likierem; po turecku z fusami, co to aż lyżeczka staje w niej; albo naszą pocziwą polską, białą ze śmietanką. Aha, zalechtano cię na podniebieniu? I z babką... Taką leciuchną, rumianą, lukrowaną, rowkowaną, z rozynkami. Aha... aha... No, mów że!

— Prosiłbym o białą.

— Z babką?

— A, z babką.

— Paradny sobie! — wykrzyknął wesoło pan Adam — Babki mu się zachciało... Cha-cha-cha!... Lukrowanej, rowkowanej, z rozynkami... Amator!

Oparł dłoń na kolana i śmiał się, śmiał...

— No, zaproponował pan. Myślałem...

— Ależ tu, bratku, nie Polska, a Otomańskie Imperjum. Mamy tu swoje miejscowe przysmaki. Babka mu pachnie... Cha-cha-cha!

Wyprostował się i spoważniał.

— Nie gniewaj ze się na starego. Lubię czasami pozartować z tymi, co rozumieją żarty. Będiesz jadł babkę. I taką właśnie o jakiej mówiłem. Widzisz, córka powiedziała mi, że jakoby oznajmiła jej, że będziesz u nas w niedzielę. Tak?

Nie oznajmiłem weale pannie Helenie, że będę w niedzielę, ale tylko stawilem się na jej wyraźny rozkaz, wszakże, nie uważając za właściwe oponować pod tym względem, zmieszany, nieco, kiwnałem głową na znak potwierdzenia. Niech będzie i tak.

— Otóż córka, powiem ci, ze złotem sercem dziewczyna, żałuje cię bardzo, żałuje...

— Biedny chłopak—powiada—w obcej stonie, niema tu nikogo ze znajomych, prócz nas. Trzeba mu zrobić siurpryzę. Zarobiła własnoręcznie ciasto, tego... do pieca i babka gotowa.

— A nie pierwszyzna jej to, gdyż, dobrodzieńku, piekła już kilkakrotnie baby na Wielkanoc, posługując się specjalnymi pod tym względem przepisami, wyjętymi z jakiejś książeczki.

— Ale czem sobie zasłużyłem?...—bąknąłem.

— Czem zasłużył sobie! Co to tu trzeba się koniecznie czemś osobliwym zasługiwać, żeby być nakarmionym kawą z babką? Głupstwa pleciesz, nic więcej. Poczekaj, zaraz przyjdę, pójdę do żony.

I wróciwszy niebawem, ujął mnie pod rękę i poprowadził do stołowego pokoju, gdzie za stołem krzątała się pani Adamowa z córką.

Przywitaliśmy się. Panna Helena ubraną była w jasnego koloru sukienkę; na białej z sinemi delikatnymi żyłkami szyjce miała czarną aksamitkę ze złotym medaljonikiem.

Włosy miała uczesane w dwa pyszne długie warkoczki, stanowiące na jasnym tle sukienki cudowny kontrast. I była tak powabna, taka niebiańsko słodka w uśmiechu, tak powiewna...

Podając mi kawę, ruchem główki wskazała na babkę, umieszczoną po środku stołu na talerzu, pokrajaną na części, lecz zachowującą formę jakby całości.

— Proszę, niech pan zaczyna — wyrzekła swym śpiewnym głosem.

— Czy pierwszy mam się przyczynić do zniszczenia arcydzieła, stworzonego rączkami pani? — zapytałem

— Ach, jakaż przesada! Doprawdy...

Twarzyczka jej oblała się rumieńcem.

— Po spróbowaniu rozczaruje się pan na pewno.

Spróbowałem.

— W niczem nie ustępuje naszym tradycyjnym babom i babkom. Ale, doprawdy, dobroć pań...

— E... Nie lubię tego! W saloniku: „czem sobie zasłużyłem“, tu znów: „dobroć pań“... Co u licha! Jedz, dobrodzieńku, na zdrowie i bez żadnych tam tego... Jakies tam niepotrzebne ceremonje, ceregele. Po co to! — ofuknął mnie pan Adam.

Panie się śmiały, a ja opuściłem nos na kwintę.

Po kawie, pan majster zapalił fajeczkę i, przymrużywszy oczy, przysłuchiwał się rozmowie.

Wtem panna Helena rzekła do mnie:

— Muszę też panu sprezentować moją biblioteczkę. Ale uprzedzam pana, że taka maluciupeeńka...

— A no, idźcie, idźcie, a ja, dobrodzieńku,

muszę do interesu, chociaż co prawda, iż dzień jest zbyt gorący, wolałbym oddać się lepiej dłuższemu nieco dolce far niente.

Wprowadzony zostałem przez pannę Helenę do jej gabinetu. Istne cacko. Biurko maleńkie, zgrabniutki, fotelik lekki przed niem, szesłag czarną skórą obity, kilka maleńkich miękkich taburecików, na ścianach kilka widoczków sielankowych górskich, — szafa oszklona, dość sporych rozmiarów, w której właśnie mieściła się owa biblioteczka.

Panna Helena otworzyła szafę.

— Na pierwszej półce od góry książki polskie; na drugiej—greckie; na trzeciej—francuskie; na czwartej—tureckie.

— Ależ to wcale nie maluciupeeńka, jak pani mówi, biblioteczka, ale cała biblioteka! — zawołałem. — I aż w czterech językach! Można pani tylko pozazdrościć.

— Polski i grecki musiałam poznać, bo to języki rodzinne ojca mego i matki; turecki u nas jest językiem państwowym i lubię go; francuskiego nauczyłam się na pensji, w której wszelkie wykłady, jak również i konwersacja, prowadzone są w tym języku, — wyjaśniła.

— Weźmiemy którykolwiek bądź tomik pism Mickiewicza i przeczytamy cokolwiek. Dobrze? Otworzyła książkę na chybił-trafił.

— Za pozwoleniem. Wpierw muszę panu coś powiedzieć... Tak. Otóż obowiązuję pana bywać u nas regularnie w czwartki i niedziele... Ale najzupełniej regularnie. Słyszysz pan? Bo będę się bardzo gniewać na pana, bardzo... Nawet nie proszę,—ale rozkazuję... Pamiętaj pan, bo...

Pogroziła mi paluszkami na swoim pięknym greckim nosku.

W kurytarzyku dały się słyszeć czyjeś lekkie kroki. Odskoczyła szybko odemnie i zaczęła czytać:

— „Jakiż to chłopiec piękny i młody,

Jakaż to obok dziewica,

Brzegami sonej Świteziny wody

Jadą przy świetle księżycy?

Ona mu z kosza daje maliny,

A on jej kwiaty do wianka;

Pewniekochankiemjest tej dziewczyny—

Pewnie to jego kochanka“.

Do gabinetu weszła pani Adamowa.

— Przepraszam, że przerywam, — rzekła — Helenko, przyszedł pan Perokordis i pragnie się z tobą widzieć.

— Perokordis?

Ruszyła ramionami i uśmiechnęła się, jakby wzgardliwie.

— Dobrze, mamusiu, niech chwilę poczeka.

— Wie pan kto to jest? To jeden taki so-

bie młody kawaler, syn bogatego kupca, grek. A nibyto zaczyna starać się o moją rękę...

Uczułem, że mnie coś jakby kolnęło w sercu.

— Stara się o... pani rękę?

— Taaak...

Spojrzała na mnie badawczo. Dokończyła, „Świteziankę“, zamknęła szafę.

— Pójdziemy, zobaczysz pan Perokordisa.

— Monsieur Z...ski, monsieur Perokordis, — przedstawiła nas pani Adamowa.

Greki obrzucił mnie przenikliwym spojrzeniem i zaczął rozmawiać z paniami po grecku.

Przyglądał mi się ciekawie. Był to elegancki, bardzo przystojny młody człowiek, mogący mieć około dwudziestu pięciu lat, brunet z pięknym wąsikiem, bujną kędzierzawą czupryną, prześlicznie zbudowany. Mówił głosem gardłowym, lecz dość przyjemnym.

Panna Helena była bardzo uprzejmą dla niego, śmiała się wesoło i trochę nawet kokietowała gościa. Ostatni, jak można było zauważyć z gry twarzy, intonacji głosu, ruchów, przejęty był całą uwielbieniem i chęcią przypodobania się.

W danej chwili, uważając się tu za zupełnie zbyteczną osobę, pośpieszyłem pożegnać się z paniami, grekiem i delikatnie zrejterowałem się.

Powróciwszy do San-Stefano, do domu niby (namiociku, rozpiętym w pobliżu morza), rzuciłem się na pościel i zakryłem twarz rękami. Wiedziałem już, że ją kocham i czułem, że od dziś zaczynają się dla mnie męka, moralne tortury, może nawet ze zbyt tragicznym finałem w przyszłości...

Jakoż zaczęło mnie pożerać nieznane mi dotąd uczucie zazdrości.

— Kocham ją!... Kocham!... Kocham!... przebiegało mi w myślach. — A! ten przeklęty Grek!

Dnia tego miałem być w teatrze miejscowym, gdzie trupa operowa włoska dawała „Trawiątę“ — nie poszedłem. Teatr naraz stracił wszelki urok dla mnie. Kolacji nie jadłem, gdyż raptownie straciłem apetyt.

Gdy noc zapadła, zasnąć w żaden sposób nie mogłem.

Myslałem o Niej i o Greku... Aż dopiero nad samym rankiem, przy akompaniamencie hicia fal morskich o brzeg zaczęły mi się kleić powieki i zasnąłem.

Obudziłem się rano z głową ciężką, znękany taki smutny...

A Marmora, w porywie szalonego gniewu wciąż jeszcze rzucało spienionymi bałwanami, wyjąc i rycząc przeraźliwie i jakby grożąc tem światu całemu niechybną zagładą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Artabanowe Dary.

G. PIETROW.

Za panowania króla Heroda, kiedy w ubogiej stajence niedaleko Betleemu urodził się Zbawiciel świata Jezus, na wschodniej stronie nieba zajaśniała ogromna niewidziana przedtem gwiazda. Gwiazda mocno błyszczała, powoli ale bezustanku posuwając się ku stronie, gdzie leżała kraina żydowska. Astrologowie czyli, jak ich nazywali we własnej ich ojczyźnie, magowie, mędrcy zwrócili uwagę na nowe światło. Według ich mniemania był to znak Boży, że gdzieś urodził się dawno przepowiedziany w żydowskich księgach Wielki Król, Zbawca ludzi, Nauczyciel nowego sprawiedliwego żywota. Niektórzy z nich, tęskniący bardzo za prawdą Bożą na ziemi i żałujący, że pomiędzy ludźmi panuje tak wielka nieprawość, postanowili iść szukać nowonarodzonego Króla, by złożyć Mu hołd i służyć Mu. Gdzie Go znajdą—nie wiedzieli napewno; być może wypadnie im jechać bardzo długo, a drogi w owe czasy były niebezpieczne, postanowili więc zebrać się wpieryw na umówionem miejscu, a ztamtąd już wspólną karawaną pójść za wskazówką gwiazdy na poszukiwanie Wielkiego Króla.

Wraz z innymi wybrał się wielki perski mędrzec Artaban. Sprzedał wszystkie swoje majątki i duży dom w stolicy i za te pieniądze kupił trzy drogocenne kamienie: szafir, rubin i perłę. Ogromną sumę kosztowały one, lecz zato piękne były nad podziw. Jeden jaśniał jak cząstka błękitnego nieba w jasną pogodną noc. Drugi żarzył się więcej niż purpurowa zorza przed wschodem słońca. Trzeci białością przewyższał śnieżny wierzchołek góry. Wszystko wraz z sercem pełnym gorącej, bezbrzeżnej miłości, Artaban zamierzał złożyć u stóp narodzonego Króla sprawiedliwości i miłosierdzia.

Mędrzec zebrał w swym domu po raz ostatni krewnych i przyjaciół, pożegnał się z nimi i wyruszył w drogę.

Do oznaczonego miejsca trzeba było jechać kilka dni, lecz Artaban nie bał się spóźnienia. Pod sobą miał wytrzymałego konia, czas obliczył ściśle i codziennie przejeżdżał z góry oznaczoną część drogi. Ostatniego dnia pozostało mu jeszcze kilkanaście wiorst, postanowił więc jechać całą noc, żeby o świcie być na oznaczonym miejscu.

Wierny koń rzeźko stąpał; nocny wietrzyk przynosił przyjemny chłodek; nad głową w niezmierną głąbi nieba, jak jaskrawa lampa przed tronem Bożym, świeciła nowa gwiazda.

— Oto znak Boży! mówił sam do siebie Artaban, nie odrywając oczu od gwiazdy.

— Wielki Król idzie do nas z nieba i prędko już, Panie, ujrzę Ciebie!

Szybciej, przyjacielu! przyspiesz kroku!... poganiał mędrzec konia, klepiąc go lekko po szyi. I koń przyspieszał kroku; głośno dudniły jego ko-

pyta po drodze wśród palmowego lasu. Mrok począł rzednąć; gdzieś zaczęły się odzywać głosy budzącego się ptactwa. Czuć było zbliżanie się poranka... Raptem koń zatrzymał się, zachrapał i zaczął się cofać. Artaban spojrzął przed siebie, wpatrzył się w drogę i u samych prawie nóg końskich ujrzał leżącego człowieka.

Mędrzec szybko zeskoczył na ziemię, podszedł ku leżącemu i obejrzał go. Był to żyd obezwładniony silnym napadem straszliwej w owej miejscowości febry. Można go wziąć za umarłego, gdyby nie słabe ledwo dosłyszalne stękanie, które od czasu do czasu wydobywało się ze śpiączonych ust nieszczęśliwego. Artaban zamyślił się: ominąć, spieszyć na zebranie, zostawić chorego nie pozwalało sumienie, a zostać się z żydem, żeby mu pomóc, trzeba stracić dużo czasu. Jeśli się spóźni na umówioną godzinę—odjadą bez niego.

— Co zrobić?—pytał sam siebie.

— Jadę—postanowił i włożył już nawet nogę w strzemię, gdy raptem chory, jakby czując, iż porzuca go ostatnia pomoc, zaczął tak ciężko, że jęk ten bolesnym echem odbił się w sercu mędrca.

— Boże wielki!—zawołał mag. — Ty znasz moje myśli, Ty wiesz, jak spieszę do Ciebie, naprowadź mnie na dobrą drogę. Czyż nie Twój to głos miłości odzywa się w mem sercu? Nie mogę wyminąć tego nieszczęśliwego, muszę pomóc choremu żydowi.

Z temi słowy mędrzec zbliżył się do chorego, rozwiązał mu ubranie, przyniósł z sąsiedniego strumyka wody, zwilżył mu twarz i śpiączone usta, wydosłał z przywieszanego u siodła worka jakiegoś lekarstwa, których miał tam wielki zapas, domieszał kilka kropli do wina i wlał w usta żydowi; rozcierał mu pierś i ręce, dawał coś wąchać, i tak całe godziny spędził z chorym. Zorza dawno znikła, słońce już było wysoko, czas zbliżał się ku południowi. Żyd przyszedł do siebie, wstał i nie mógł znaleźć dość wyrazów, aby podziękować swemu zbawcy.

— Kim jesteś?—pytał. — Powiedz za kogo ja i cała moja rodzina mamy modlić się do Boga do końca życia? I dlaczego jesteś tak smutnym? Co ciebie nęka?

Artaban ze smutkiem opowiedział kim jest, dokąd jedzie i że teraz zapewne spóźni się.

— Moi towarzysze odjechali naturalnie sami—mówił on—i ja nie znajduję i nie ujrzę upragnionego Króla.

Twarz żyda rozjaśniła się.

— Nie martw się, dobroczyńco! Mogę wywdziękzyć się za twoje dobro choć w części. W moich świętych księgach napisano, że obiecany od Boga Król prawdy narodzi się w żydowskim miesiącu Betleem. Gdybyś nawet nie zastał swych przyjaciół, jedź prosto do Betleem i, jeżeli Mesjasz się narodził, znajdziesz Go tam.

Żyd jeszcze raz podziękował, pożegnał się i poszedł w swoją drogę. Artaban wrócił do domu: pojedynczy człowiek nie mógł nawet marzyć o podróży. Należało zaopatrzyć się w służbę dla obrony, zakupić wielbłądy, zrobić zapasy żywności i wody.

Minął tydzień. Artaban zmuszony był sprzedać jeden kamień, by zebrać karawanę, lecz mędrzec nie martwił się tym: zostały mu jeszcze dwa kamienie. Chcąc odzyskać stracony czas przymusza sługi do pośpiechu...

Otóż nareszcie i Betleem! Zmęczony, zakurzony, ale szczęśliwy i rozradowany wchodzi do pierwszego z brzegu domku i zapytuje gospodynię:

— Czy nie byli tu w Betleemie ludzie ze Wschodu, do kogo się zwracali i gdzie są obecnie?

Gospodyni—młoda niewiasta—karmiła piersią dziecię i z początku zatrwożyła się na widok nieznanego, lecz prędko uspokoiwszy się opowiedziała, że kilka dni temu przychodzili jacyś cudzoziemcy, odszukali Maryę z Nazaretu i złożyli jej Dziecięciu dary. Dokąd odeszli owi nieznanymi ludźmi—nie wiadomo. Też noc ukryli się i Marya z Dziecięciem i Józefem.

— Ludzie mówią, iż poszli do Egiptu. Że Józef miał sen, w którym Bóg kazał im odejść stąd.

Póki matka mówiła, dziecko słodko zasnęło i niewinny uśmiech zagrał na jego ładnej twarzyczce.

Artaban nie zdążył jeszcze obmyśleć, jak ma postąpić, gdy wtem na ulicy dał się słyszeć hałas, dzikie wrzaski, szczęk oręża i rozdierający płacz niewiast. Nawpół rozebrane, z rozwianymi włosami, z wykrzywionymi przerażeniem twarzami biegły niewiasty wzdłuż ulic, unosząc swe dzieci i krzycząc:

— Uciekajcie! Żołdacy Heroda mordują nasze dzieci!

Twarz młodej kobiety zbieleła, źrenice rozszerzyły się. Przycisnąwszy do serca śpiące maleństwo mogła tylko wyrzec:

— Zbaw, zbaw dziecko! Zbaw go i Bóg zbawi ciebie!

Artaban zapomniał o sobie, rzucił się do drzwi. Za progiem stał już dowódca oddziału, a za nim widać było zwierzęce twarze żołdaków z wydobytemi mieczami, ociekającymi krwią niewinnych młodzianków.

Ręka Artabana sama skierowała się do zandrza. Szybko wydosłał worek, wyciągnął zeń drogocenny kamień i podał naczelnikowi oddziału.

— Weź kamień i odejdz stąd; zostaw niewiastę i dziecko w spokoju.

Ten nigdy nie widział tak drogocennej rzeczy, łapczywie chwycił kamień i szybko wprowadził żołnierzy w inne miejsce kończyć straszne dzieło.

Kobieta padła na kolana przed Artabanem i głosem, wprost z serca idącym, zawołała:

— Niech błogosławi cię Bóg za moje dziecko. Ty szukasz Króla prawdy, miłości i dobra, niech zajaśnieje przed tobą Jego twarz i niech spojrzy On na ciebie z taką miłością, z jaką ja teraz patrzę.

Delikatnie uniósł ją z ziemi mędrzec i lzy radości i smutku potoczyły się po jego twarzy.

— Boże prawdy, daruj mi! Dla tej kobiety i jej dziecka oddałem przeznaczony dla Ciebie kamień. Czy ujrzę kiedy Twoją twarz? Spóźniłem się znowu. Pójdę za tobą do Egiptu...

Długo biedny mędrzec chodził, szukając Króla prawdy, zwiedził wiele krajów, wiele widział rozmaitego ludu, a Króla znaleźć nie mógł. Bolesnie ścisnęło się jego serce, nieraz płakał gorzko:

— Panie! — myślał — ile jest utrapień, mąk i cierpień? Czy prędko ukazesz się światu, aby użyć ludziom życie?...

A sam robił wszystko, co było w jego mocy, leczył chorych, pomagał biedakom (ze sprzedaży pierwszego kamienia pozostała mu znaczna suma), pocieszał nieszczęśliwych, odwiedzał więźniów... Lata schodziły mu wśród tych trudów tak szybko, jak szybko biegnie czółenka tkacza po wyrabianej materji.

Ostatnią perłę ostrożnie zachował przy sercu, z myślą, iż choć ją złoży w darze Królowi, gdy Go odnajdzie.

Minęło trzydzieści trzy lata od czasu, gdy Artaban odjechał z ojczyzny. Grzbiet mu się wygiął, włosy zbieleły, oczy osłabły i nogi omłdwały, ale w sercu po dawnemu żywo płonęła miłość ku Temu, Kogo szukał...

I usłyszał stary mędrzec, że w Judei zjawił się Posłaniec Wielki, który tworzy dziwy; wskrzesza umarłych, odtrąconych grzeszników i zatwardziały zbrodniarzy czyni świętymi. Radośnie uderzyło serce Artabana.

— Teraz—pomyślał—znajdę Ciebie i posłużę Tobie!

Przychodzi do Judei; wszystek lud idzie do Jeruzalem na święto Paschy. Tam jest i prorok Jezus, Którego pragnął widzieć mędrzec. Z tłumem nabożnego ludu dochodzi do świętego miasta i widzi na ulicach ogromny ruch: potok ludzi pędzi gdzieś w jedną stronę, wszyscy biegną, wymijając się nawzajem.

— Dokąd tak spieszą wszyscy? — pyta Artaban.

— Na Golgotę—tak za miastem nazywa się góra. Dziś tam razem z dwoma rozbójnikami krzyżują Jezusa z Nazaretu, Którego nazywał Siebie Synem Bożym, Królem Izraelskim.

Padł na ziemię Artaban i gorzko zapłakał.

— Znowu spóźniłem się. Nie sądzono mi widzieć Ciebie, Boże! Nie mogłem Ci posłużyć. A może jeszcze nie zapóźno? pójdę do Jego katów, oddam im ostatnią perłę i, być może, zwrócą Mu życie i wolność.

Podniósł się Artaban i jak mógł najspieszniej, podążył za tłumem na Golgotę. Na jednym rogu zagroził mu drogę oddział żołnierzy. Żołdacy wlekli dziewczynę nadzwyczajnej urody do więzienia.

Ujrzawszy mędrca, dziewczyna po ubraniu poznała w nim persai chwyciła go za brzeg szaty.

— Zlituj się nademną—błagała. Uwolnij mnie. Jestem twoją rodaczką. Ojciec mój przyjechał tu

w interesie handlowym, przywiózł mię z sobą, zachorował i umarł. Za długi ojca chcą mię sprzedać do niewoli, wydać na hańbę. Zbaw mię! Wybaw od hańby, błagam cię, zbaw mię!

Zadrzał stary mędrzec. Dawna walka—jak w palmowym lesie na drodze z żydem i w Betleemie podczas zabijania dzieci, znów wybuchła w jego sercu: czy zachować kamień dla wielkiego Króla, czy pomóc nieszczęśliwej?

Miłość i żal nad niedolą dziewczyny wzięły górę. Wydosłał Artaban ostatnią perłę i oddał ją dziewczynie.

— Oto masz na wykup, córko moja. Trzydzieści trzy lata strzegłem skarb ten dla mego Króla. Widać nie jestem godzien składać Mu podarki.

— Jeszcze mówił, gdy niebo okryło się chmurami, wśród dnia ciemność zapanowała nad ziemią, która jakby westchnęła ciężko i zatrzęsła się w posadach. Zagrzmiąło. Błyskawica przerznęła niebo. Rozległ się suchy trzask; zadrzały domy, ściany poruszyły się; kamienie posypały się jak deszcz. Ciężka dachówka spadła z dachu i rozbiła głowę starcowi. Upadł na ziemię i leżał bladej, ociekający krwią. Dziewczyna pochyliła się nad nim, żeby mu pomóc. Artaban poruszył ustami i zaczął coś cicho szeptać; oczy jego otwarły się, zaświeciły radością, na twarz wydobył się błogi uśmiech. Zdawało się, iż umierający widzi kogoś przed sobą i rozmawia z nim. Dziewczyna pochyliła się niżej i usłyszała jego przerywany szept:

— Panie! Kiedyż nakarmiłem Cię zgłodniałego? Kiedyż napoiłem Cię pragnącego? Kiedyż przyjąłem Cię w dom podróznego? Kiedyż odziałem Ciebie nagiego? 33 lata chodząc z kraju do kraju, szukałem Cię i ani razu nie widziałem Twojej twarzy, nie mogłem posłużyć Tobie, mojemu Królowi, na ziemi...

Starzec umilkł. Piers jego cicho falowała. Przez chmury przedarł się promień słoneczny i oświetlił twarz mędrca. Powiał cichy wietrzyk, miękko poruszając włosy umierającego i wraz z tym wiatrem jakby na skrzydłach jego z wysokości doszedł łaskawy głos:

— Zaprawdę powiadam Ci: wszystko, co uczynił potrzebującej braci swojej, Mnie uczyniłeś.

Twarz Artabana przeistoczyła się, wielki radosny spokój rozlał się na niej. Z ulgą westchnął całą pierśią, wznosił dziękczynnie ku niebu oczy i zasnął na wieki.

Skończyły się długie podróże mędrca, znalazł nareszcie swego Zbawiciela, dary jego zostały przyjęte.

(Przekład z rosyjskiego).

Magazyn i pracownia wszelkiego obuwia: DAMSKIEGO, MĘZKIEGO i DZIECINNEGO, oraz SANDAŁKÓW własnego wyrobu poleca po cenach umiarkowanych

**J. IGNACAK**

ulica MIKOŁAJEWSKA, dom ZABŁUDOWSKIEGO w Białymstoku.



## Boże Narodzenie w Serbji.

Obchód Bożego Narodzenia w Serbji związany jest z różnymi ciekawymi zwyczajami.

Po sześciotygodniowym poście Boże Narodzenie jest obchodzone radością, przy śpiewach i różnych zabawach. Na dwa dni przed świętami przygotowują jagnię lub prosię. W wigilię rano najstarszy syn w rodzinie udaje się do lasu po drzewo. Wybrawszy młodą smukłą gałąź, przed ścięciem klęka obok drzewa, odmawia krótką modlitwę, następnie rzuca na nie nieco jęczmienia, całuje i ścina, uważając, by nacięcie było robione tylko z jednej strony. Inny chłopiec uważa, by pionowa gałąź, upadając, nie dotknęła ziemi i podtrzymuje ją rękami. Gałąź tę następnie maczają w garnku z mlekiem, by dawało w ciągu roku jaknajwięcej śmietanki, i wkładają do ula, by było jaknajwięcej miodu. W niektórych okolicach pozostawiają drzewo w jednym kawałku, w innych rozrabują je na trzy części.

Po powrocie opierają drzewo o tę stronę domu, która jest zwrócona ku wschodowi, pozostawiają je tam do wieczora i wtedy dopiero wnoszą do mieszkania z wielką uroczystością. Gospodyni zapala dwie świece i stawia je z dwóch stron drzwi wchodowych, sama zaś staje w drzwiach, trzymając w ręku półmisek z nasypem nań zbożem. Wówczas gospodarz nakłada rękawiczki, ujmując drzewo w ten sposób, by część jego grubszą była zwrócona ku przodowi i wnosi je do kuchni, witać jednocześnie zgromadzoną tam rodzinę słowami: „Dobry wieczór, wesołych świąt.“ Następnie rozrzuca jęczmień, znajdujący się na drzewie, po izbie. Gospodyni bierze ziarno z półmiska, rzuca je na męża i na drzewko i powiada: „Niech nam Bóg pomaga i niech święta nasze będą szczęśliwe.“ Gospodarz kładzie nieco miodu na drzewku, a wszyscy członkowie rodziny po ucałowaniu się dotykają ustami miodu. Potem część drzewa umieszczają w ognisku, które tymczasem zapalono, resztę zaś zachowują do Nowego Roku.

Skoro tylko drzewo zacznie się palić, gospodyni idzie po wiązkę słomy; do powracającej przyłączają się dzieci i obchodzą w ten sposób razem trzy razy dookoła mieszkania, rzucając słomę na ziemię.

Potem odmawiają modlitwy, gospodarz zapala świecę, bierze kadzielnicę i okadza drzewo, ognisko, całe mieszkanie i wszystkich obecnych. Ponieważ stoły i krzesła są wyniesione z mieszkania, więc na podłodze kładą dywan z koziej skóry i na nim ustawiają naczynia z jedzeniem. Mięsa nie gotują, lecz jedzą orzechy, kasztany, śliwki, jabłka, gruszki i figi. W niektórych okolicach kładą również owoce na drzewie, mówiąc: „Jedz także“.

Gdy już wszyscy zasiada, gospodarz bierze trzy orzechy do ręki, rzuca je na wschód i powiada „W imię Ojca“, później rzuca trzy orzechy na zachód ze słowami „I Syna“, następnie robi

to samo w kierunku północnym, mówiąc: „I Ducha świętego“, wreszcie przeżegnawszy się rzuca trzy orzechy na południe i kończy słowem „Amen“.

Na wigilię przygotowują specjalne ciasto. Gdy drzewo jest już blizkie zupełnego zwęglenia, jeden z mężczyzn wyjmuje je z ogniska, jest ono uważane za rzecz poświęconą, której nie należy niszczyć. W niektórych okolicach nad płomieniem tego drzewa pieką jagnię lub prosię, w innych zaś pieczenie to odbywa się po za domem. Jedzą tak przygotowane mięso w Dzień Bożego Narodzenia po powrocie z kościoła.

Drzewo świąteczne jest pozostałością starożytnego święta, poświęconego czci powracającego słońca. Wszystkie jego części—węgiel, popiół i t. d. są używane jako lekarstwo dla ludzi i dla zwierząt. Z drzewa tego robią też małe krzyżyki, które wtykają w polu dla zabezpieczenia od szkód wyrządzanych przez burze, lub też w ogrodzie, by drzewa dobrze rodziły.

Goście przychodzą w dzień Bożego Narodzenia rano. Wchodząc całują się z gospodarzem i rzucają w ognisko monetę. Następnie poruszają drzewo, palące się na ognisku, mówiąc: „Niech będzie w tym domu tyle jagniąt, cieląt, niechaj będą dobre zbiory i niech będzie tyle dzieci, ile jest iskier z tego drzewa“.

Goście ofiarują gospodarzowi specjalne ciasto, zwane *Czesnica*, w którym znajduje się srebrna moneta. W czasie obiadu gospodarz kraje ciasto na tyle kawałków, ilu jest członków rodziny. Komu się dostanie kawałek ze srebrną monetą, ten będzie miał, jak wierzą, szczęście w ciągu całego roku.

Gazeta Warszawska.

## Męczeński kraj.

Znawcy stosunków państwa tureckiego wyrażają obawę, że turcy, poniósłszy niespodziewanie klęskę na Bałkanach, za upadek panowania swego w Europie mścić się będą na ludach chrześcijańskich swych azjatyckich posiadłości. Zapewne w pierwszym rzędzie będą to nieszczęśliwi armeńczycy. Od r. 1522, gdy wielka Armenja została rozdzielona między Turcję i Persję, dzieje jej pod rządem tureckim stały się pasmem ucisku i mordów Armenji. Turcy przez cały ten czas ze wszystkich sił starali się o wytepienie armeńczyków. Armeńczykom dano do wyboru: albo przez przyjęcie islamu uchronić się od dalszego przesławiania, albo cierpieć dalej okrucieństwa tureckie. Wieki mijały a stosunki wcale się nie poprawiły. I gdy na zachodzie coraz wyżej wznoszono sztandar oświaty i wolności, Turcja, w oczach całego cywilizowanego świata, dopuszczała się na Armenji najdzikszych barbarzyństw.

W ciągu lat: 1892 do 1894, wymordowano z górą 160,000 armeńczyków. Wioski armeńczyków, którzy zajmują się rolnictwem i hodowlą bydła, choć ubogie, są w porównaniu z tureckimi czyste i porządne. Na spokojne te osady systematycznie napadali kurdowie i żołnierze tureccy, pola i zagrody niszczyli, domostwa palili, mężczyzn mordowali, kobiety haniebnie kaleczyli.

W ciągu jednego tylko miesiąca kwietnia 1904 r., wymordowano w okręgu sasmiskim 3,000 armeńczyków i spustoszone 50 wiosek armeńskich. Nie szczędzono nawet miast; zrównano z ziemią domy armeńskie, a kto nie zdążył uciec w góry, został zamordowany.

Władze tureckie udzielały napastnikom opieki. W roku 1904 biskup armeński w Muszu został uwięziony wraz z 11 członkami kolegium za to, że osmielił się wysłać do Konstantynopola prawdziwą wiadomość o napadzie na wieś Human strażników tureckich. W napadzie tym turcy zburzyli 150 domostw armeńskich, mężczyzn wymordowali, kobiety pohańbili, a dzieci wrzucali żywcem w zasypy śnieżne, lub do studzien. Już teraz smutne wieści nadchodzą z nieszczęśliwego kraju. W wioskach mahometańskich panuje dobrobyt, w chrześcijańskich — nędza. Ci, co jeszcze żyją, okrywają się lachmanami i powoli umierają z głodu. Żywią się gotowaną trawą i różnym zielem, zanim będą jarzyny i winogrona.

## KALENDARZYK TYGODNIOWY.

- 30 grudnia. Niedziela. Eugeniusza B. W.  
31 grudnia. Poniedziałek. Sylwestra P. M.  
1 stycznia 1913 roku. Wtorek. Obrzezanie Pańskie. Nowy Rok.  
2 stycznia. Środa. Makarego Opała.  
3 stycznia. Czwartek. Daniela M.  
4 stycznia. Piątek. † Tytusa B.  
5 stycznia. Sobota. Wigilia. Telesfora P.

## Kronika miejscowa.

— **Koncert i bal Studentów Polaków.** Z szeregu zabaw, które mają odbyć się w tym tygodniu, powinniśmy zanotować koncert i bal Studentów Polaków. Odbędzie się on w piątek dnia 4-go stycznia 1913 roku. Obowiązkiem każdego z nas

być na tym balu, ponieważ zebrane pieniądze pójdą na korzyść młodzieży, tej przyszłości społeczeństwa naszego!

— **Z Białoostockiego Oddziału Wileńskiego Towarzystwa Robotników Katolickich.** W poniedziałek dnia 31 grudnia r. b., o godzinie 8-ej wieczorem odbędzie się w lokalu „Union“ przy ul. Lipowej zabawa na korzyść Białoostockiego Oddziału Wileńskiego Towarzystwa Robotników Katolickich.

W program zabawy wchodzi: spotkanie Nowego Roku z żywym obrazem i choinka z prezentami dla dzieci.

Zabawy Robotników Katolickich są bardzo popularne w naszym mieście. Spodziewamy się, iż ta ściąganie też tłumy publiczności.

— **Dziki wybrzyk.** W sobotę 22 grudnia otrzymaliśmy list, podpisany przez M. B., w którym autor listu opisuje napad na ul. Puszczyńskiej na J. Mozelskiego, dokonany niby przez Zygmunta Borcherta. Nie podejrzewając złej woli i nie mogąc sprawdzić tej wiadomości z braku czasu umieściliśmy opis tego napadu w dziale kroniki miejscowej w № 6 „G. B.“

Po zasięgnięciu informacji na miejscu dowiedzieliśmy się, iż wprowadzeni zostaliśmy w błąd, ponieważ napadu podobnego wcale nie było.

— **Podróż pieszka z Białegostoku do Suwałk.** Taką podróż odbył generał Jolszyn, który wyszedł z Białegostoku 16 grudnia r. b. o 7 i pół godz. r. i w ciągu dwóch dni i 16 godzin przeszedł prawie 140 wiorst.

— **Wyjaśnienie.** Z powodu korespondencji Strosieleczanina, umieszczonej w № 6 „G. B.“, otrzymaliśmy od ks. J. Andrukonia list wyjaśniający, iż w kolejowej szkole w Strosielcach nie odbyła się jeszcze ani jedna lekcja religji z powodu, że władza szkolna nie wezwała Sz. Autora listu do rozpoczęcia wykładów

— **Dla biednych.** Zamiast rozsyłania kart wizytowych w dniu Nowego Roku nadesłał do Redakcji „Gazety Białostockiej“ dla biednych. Pan Franciszek Zimniak — 1 rub.

## Ogólna.

— **Katowanie dzieci polskich na Bukowinie.** Poseł St. Kwiatkowski wniósł do Sejmu bukowińskiego interpelację w sprawie katowania dzieci polskich przez nauczycieli Niemców za to, że

pragną się uczyć religii i pieśni kościelnych po polsku.

Rzecz działa się w Radowcach.

— **Karnawał we Lwowie.** O karnawale lwowskim piszą, iż powracają tam zwyczaj urządzania wieczorków prywatnych, na których zaczynają się znów upowszechniać nasze tańce narodowe.

## CO TOWO.

### To i owo

Gazeta niemiecka „Berliner Lokal Anzeiger” ogłosiła rezultaty ankiety, urządzonej z powodu świąt Bożego Narodzenia n. st. na temat: „W jakim celu buduje się w Hadze Pałac pokoju.

Odpowiedź dali działacze społeczni, uczeni i powieściopisarze różnych krajów.

Do najdowcipniejszych należy odpowiedź p. Tanczewa, wodza partji postępowej w parlamencie bułgarskim:

— Pałac pokoju budują w celu zupełnego uniknięcia wojen. Zapewne, i wojny bałkańskiej nie można było uniknąć właśnie z tego powodu, że Pałac jeszcze nie jest ukończony.

## DZIAŁ ZADAŃ I SZARAD.

**Zadanie 13.** (Szarada) Ułożyła Idylla.

**Pierwsze—trzecie** wielkie wielkich

**Drugie—trzecie** na zabawie

Dają popis nówek wprawie.

**Drugie** zaś podwójnie wzięte

Małe dziecię wykrzykuje

Za co od rodzica swego

Czuły uśmiech otrzymuje

**Całość** w Ameryce znają

(Gdzie obfitość drzew jest wszelkich)

Olbrzymią objętość mają...

**Zadanie 14.**

Liczbę 666 (apokaliptyczną) powiększyć w półtora raza, nie robiąc żadnych działań arytmetycznych.

Za rozwiązanie powyższych zadań przewidzimy nagrodę pocztówką jako nagrodę, która będzie rozlosowana pomiędzy osobami nadsyłającymi dobre rozwiązania.

Rozwiązanie zadania 9, zamieszczonego w Nr 5 „Gazety Białostockiej“.

A	Sachara
B	Henryk
C	Ganges
D	Lubeka
E	Afryka
F	Kotara

Rozwiązanie zadania 10, zamieszczonego w Nr 5 „Gazety Białostockiej“.

Po wyjściu z 4-ej restauracji wesóły Francuz nie miał ani grosza, a ponieważ wydał tam rubla, to oznacza, iż przy wejściu do 4 restauracji posiadał 50 kop., które zostały mu po wyjściu z 3-ej; w 3 restauracji miał razem z wydaną sumą — 1 rb. 50 k., a przy wejściu do niej i przy wyjściu z 2-ej—75 k.; w drugiej miał 1 r. 75 k. a przy wejściu do 2-ej i wyjściu z 1-ej—87½ k.; w pierwszej wraz z pożyczonemi—187½ k., a przy wyjściu połowę tej sumy, t. j. 93¾ kop.

Dobre rozwiązanie zadania 9 nadesłali:

1) Stanisław Kitszel. 2) „Członek Brukoszlifującego Towarzystwa”. 3) A. Szredzińska. 4) Idylla (wierszem). 5) Ant. Kob—ski. 6) J. Toluć. 7) A. Szaciłowski. 8) Olcio Wicherek. 9) „Obywatel Markowej Góry”. 10) Błaszko. 11) P. Dąbrowski. 12) H. W. Bas. 13) „Prenumeratorka”. 14) Stanisława Tellos. 15) „Meteor”. 16) Tadeusz Ruszczewski. 17) Stefa H. 18) Ludwik Ilenda. 19) „Czarny Krzyż”. 20) Tadeusz Bucholc z Dojlid. 21) St. Łukaszewicz. 22) W. Mioduszeński. 23) Mania Motylewska. 24) Modesta Ch. 25) Niebiałystok. 26) Józef Kuszner. 27) „Fala”. 28) Stanisław Kołpak. 29) Wł. Łucejko. 30) „Wiktor”. 31) Wł. Pawłowski. 32) J. Kamiński. 33) Felicja Kłosowska. 34) Ludwika Jacyniczówna. 35) „Palacz machorki”. 36) Jan Cesul.

Dobre rozwiązanie zadania 10-go nadesłali:

1) St. Kitszel. 2) „Członek Brukoszlifującego Towarzystwa”. 3) A. Szredzińska. 4) Ant. Kob—ski (za pomocą algebry). 5) A. Szaciłowski. 6) Olcio Wicherek. 7) „Obywatel Markowej Góry”. 8) P. Dąbrowski. 9) Niegołowski. 10) „Aleksander”. 11) „Meteor”. 12) Stefa H. 13) A. Oldytowski. 14) Tadeusz Bucholtz z Dojlid. 15) „Adolf”. 16) Jakub Sosnowski. 17) Modesta Ch. 18) Józef Kuszner. 19) M. Zalewski. 20) Stanisław Kołpak. 21) Wł. Łucejko. 22) J. Kamiński. 23) B. Kulak. 24) Felicja Kłosowska. 25) Ludwika Jacyniczówna. 26) „Palacz machorki”. 27) Jan Cesul. 28) M. Krzemniński.

Nagrodę pierwszą — Książkę — wylosował p. P. Dąbrowski.

Nagrodę drugą — Pocztówki — p. Ludwika Jacyniczówna.

Prosimy o pofatygowanie się po nie do Redakcji.

**Sprostowanie.** W zadaniu 12, zamieszczonego w Nr 6 zamiast „Grusz” powinno być: „Grun”, a zamiast „rzwi”—„szwi”.

Piaszczysta pustynia „Sachara”.

„Henryk” — męskie imię.

„Ganges” — rzeka bardzo stara

W Indjach świętą słynie

Miasto jest „Lubeka”.

„Afryka” część świata.

A „kotara” nieraz czeka  
Narazi na bata...

A więc srodkowe literki

„Senekę” nam dały

Był on w Rzymie medrzec wielki,

Zażywał tam chwaly...

Idylla.

**Sprostowanie.** Prostujemy niniejszem kilka zauważonych przez nas błędów zecerskich.

W artykule o ks. Luchtanowiczu, w Nr 5 „G. B.” wydrukowano: Helnanach, winno być: Heluanach.

Wydrukowano: Konfesjonała winno być: konfesjonau.

„Wözishofen” winno być: Wörishofen.

„Wözishofeńskiego” winno być: Wörishofeńskiego.

W art.: Szanujmy mowę ojczystą! w Nr 6 „G. B.” wydrukowano: Wizyty wigilijnej, winno być: wieczerzy wigilijnej.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**Przyjaciółom.** Za życzenia serdecznie dziękujemy.

**Idylli.** Dziękujemy za życzenia i za uznanie naszej skromnej bardzo pracy. Szaradę umieszczamy. Bylibyśmy szczęśliwi zaliczyć Sz. Panię do grona naszych stałych współpracowników.

**W-ej E. Buczyńskiej.** Prosimy nadesłać rozwiązanie swych zadań.

**W-mu A. B.** Artykuł Pański umiemy trochę później, ponieważ kwestja ta jest tak bolącą i ważną, iż mamy zamiar omawiać ją w szeregu artykułów.

**W-mu Leonowi Kocowi w Grodnie.** Dziękujemy Sz. Panu za list. Do rad i wskazówek Sz. Pana staramy się stosować. Prosimy o poparcie „G. B.” Swym piórem.

**W-mu Ks. J. Andrukisowi.** Listu nie umiemy, ponieważ zarzuty Sz. Księdza nie mają podstawy realnej. Z tej woli nie miał ani autor korespondencji, ani tembardziej my, którzy znamy Sz. Księdza jako energicznego i bardzo pożytecznego działacza na niwie społecznej. Wszak w korespondencji stoi zupełnie wyraźnie: „niewiadomo z jakiego powodu nie odbyła się jeszcze ani jedna lekcja religji”. Czyż obowiązani jesteśmy wiedzieć wszystko?

**Jednemu z wyborców XX.** Listu nie umiemy, gdyż musieliśmy umieścić jednocześnie jeszcze kilka listów, które otrzymaliśmy jako odpowiedź na pierwszy Pański list. Tajemnicy Pańskiego pseudonimu nie zdradzaliśmy przed nikim i zdradzać go nie mamy zamiaru. Jak wrone poznają po locie, tak Sz. Pana poznali wszyscy po stylu i specjalnych słówkach. Słyszeliśmy owszem, iż

Sz. Pan sam raczył przyznać się do autorstwa swego listu w pewnym towarzystwie. Prosimy przeto dać nam spokój i nie zwać z chorej głowy na zdrową.

Uprzejmie prosimy naszych Szanownych Czytelników o podawanie prawdziwych wiadomości ze swoich stron, gdyż tylko tym sposobem „Gazeta Białostocka” będzie mogła odzwierciedlić życie gub. Grodzieńskiej.

W listach tych prosimy zwracać główną uwagę na treść, a nie na formę.

REDAKCJA.

## Skończony buchalter

Poszukuje posady pomocnika buchaltera lub innego odpowiedniego zajęcia.

Posiada czteroletnią praktykę kancelaryjną.

ADRES: Redakcja „Gazety Białostockiej” dla BUCHALTERA

## Korepetytor

z kilkoletnią praktyką, poszukuje lekcji; specjalność: matematyka. Posiada również i łacinę

ADRES: Redakcja „Gazety Białostockiej” dla S.

## DENTYSTA

# ABRAMSKI

ul. Mikołajewska, d. Barenbauma.

Powrócił z dłuższego pobytu w Ameryce (New-Jork).

Wstawia szoki i łukowe, które nie robią wrażenia sztucznych, gdyż są bez podniebienia.

Piomby złote i porcelanowe. Usuwa zęby bez bólu.

Niedaleko dworca Petersburskiego.

## DOM DO SPRZEDANIA

z warzywnym i pięknym owocowym ogrodem wzorowo utrzymanym

DRZEWA MŁODE RZADKICH GATUNKÓW.

CENA UMIARKOWANA.

Wiadomość w Redakcji „Gazety Białostockiej”.

PRACOWNIA POZŁOTNICZA I MALARSKA

**A. Ostaszewskiego**

Białystok, ulica Lipowa (róg Polowej), dom Szapiro.

Przyjmuje wszelkie obśzalunki robot kościelnych i salonowych. Posiada wielki wybór listew na ramy fabryk Petersburskich, Warszawskich i własnych wyrobów.

CENY UMIARKOWANE.

**„KALENDAR-SPRAWOCZNIK“**

Wydawnictwo Czerwonego Krzyża

jest w druku i w początkach grudnia r. b. ukaże się na rynku księgarskim. Przyjmowanie ogłoszeń zakończone będzie w tym tygodniu.

W WILNIE WYCHODZI CODZIENNIE

**„Kurjer Krajowy“**

pismo demokratyczne.

PRENUMERATA: —

W WILNIE: rocznie—3 rb. 50 kop., półrocznie 1 rb. 80 kop. miesięcznie—30 kop.

NA PROWINCJI: rocznie—4 rb., półrocznie—2 rb., miesięcznie—40 kop.

Redaktor-Wydawca: Juljusz Sumorok.

Adres Redakcji: Wilno, ul. Wileńska, 15.

Pierwszorządna chrześcijańska

Elektro-fotografja i kolografja

**„Renaissance“**

ulica Niemiecka, dom Zabłudowskiej.

Zawiadamia szanowną publiczność, że wykonywa obśzalunki po bardzo przystępnych cenach.

Pocztówek 12 szt. 1 rb. 25 k.

Kolografja 6 szt. 75 k.

Kolografja 12 szt. 15, 30 i 45 kop.

Duże portrety kredkowe bardzo tanio po 5, 3 i 2 rb.



Piąty Rok Wydawnictwa.

**„D Z I E Ń“**

GAZETA BEZPARTYJNA.

Pod redakcją STEFANA GORSKIEGO.

„DZIEŃ“ reprezentuje kierunek demokratyczny i stoi na gruncie wyraźnie narodowym. Broni kraju naszego przed zalewem żydowskim. Popiera handel i przemysł polski. Stoi na straży ziemi polskiej przed zachłannością niemiecką.

„DZIEŃ“ na rok 1913 ofiarowuje swoim prenumeratom cenne

BEZPŁATNE PREMIUM

ATLAS GEOGRAFICZNY EUROPY

złożony z 20 pięknie wykonanych w kolorach map i 4 stronice tablic statystycznych, obrazujących stan militarny, kulturalny i ekonomiczny narodów obecnych.

Atlas zawiera następujące mapy: Ogólna mapa Europy. Królestwo Polskie. Mapa gub. Chełmskiej. Rosja. Rosja zachodnia. Rosja centralna. Rosja południowa. Anstro-Węgry. Galicja i Węgry. Niemcy. Państwa Bałkańskie. Anglja. Francja. Włochy górne. Włochy dolne. Hiszpanja i Portugalia. Szwajcarja. Danja. Belgja. Szwecja i Norwegja.

Mapy zawierają dokładne oznaczenie miast, kolei, granic, gór i rzek.

Atlas, który bezpłatnie otrzymają wszyscy prenumeratorki „DNIA“ przedstawia wartość kilku rubli.

Prenumeratorki, opłacający „DZIEŃ“ z góry na rok 1913, otrzymają Atlas natychmiast przy wniesieniu przedpłaty. Prenumeratorki kwartalni i półroczni otrzymają bezpłatnie Atlas Europy przy uiszczeniu ostatniej raty prenumeracyjnej w roku 1913.

„DZIEŃ“ oprócz śmiało pisanych artykułów wstępnych, feljetonów, własnej obsługi telegraficznej i kronikarskiej, daje w tekście pisma

SZEŚĆ TYGODNIKÓW,

poświęconych: prowincji, Litwie i Rusi, nauce, literaturze i sztuce, kolonjom polskim, ruchowi spółdzielczemu i rolnictwu.

Prenumerowanie „DNIA“ zastępuje trzymanie kilku na raz czasopism.

W „DNIU“ biorą udział wybitne siły literackie i publicystyczne. W odcinkach „DZIEŃ“ zamieszcza oryginalne powieści i nowele.

Adres wydawnictwa: WARSZAWA, WARECKA Nr. 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: Rocznie rb. 6.50, półrocznie rb. 3.30, kwartalnie rb. 1.65, miesięcznie kop. 55. Za odnośnienie do domu kop. 5 miesięcznie.

Na prowincji i w cesarstwie: Rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie 2.25, miesięcznie kop. 75.

Zagranicą: Rocznie rb. 14, półrocznie rb. 7, kwartalnie rb. 3.50, miesięcznie rb. 1.20.

Prenumeratorki opłacający i odbierający Atlas w Administracji „DNIA“ żadnych dodatkowych kosztów nie ponoszą.

Prenumeratorki pragnący Atlas otrzymać pocztą uiszczają 50 kop. na koszty przesyłki i opakowania. Kto pragnie otrzymać Atlas pięknie oprawny w angielskie płótno na kosztu oprawy płaci 1 rb.



ŁAZNIE, WANNY I PRYSZNICE

**R. J. Bole**

ULICA POCZTOWA № 27.

Oddzielne numera łazien i wani od 30 kop. do 1 rb. OTWARTE CODZIENNIE OPRÓCZ NIEDZIEL, OD 8 GODZINY RANO DO 11 GODZINY WIECZORA.

Ogólne łaznie dla mężczyzn I-ej kl. po 20 k. II-ej kl. po 15 kop. (w Piątki i Soboty), III-ej kl. po 10 kop., otwarte w Środy, Czwartki, Piątki i Soboty.

Dla kobiet w Środy po 10 kop.

Stałym abonentom ustępstwo.

**Skład hurtowy**

FAJANSU, SZKŁA, LAMP

— i emaljowanych naczyń —

**O. TOPOLSKI**

Białystok, ulica Bazarna, dom własny

WIELKI WYBÓR

wszystkich gatunków noży, widelców, łyżek stalowych, aluminiowych i melchjorowych.

Naczynia oddają się do wynajęcia

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ DACHÓWEK SZKLANÝCH.

SKŁAD APTECZNY

P-ka prowizora

**S. Sulikowskiego.**

róg ul. Lipowej i Nowoszosowej

vis-à-vis S-go Rocha.

Poleca w wielkim wyborze perfumeryę, kosmetykę pierwszorządnych firm zagranicznych, jako też i krajowych: środki apteczne, opatrunkowe i gumowe przyrządy, wody mineralne i sztuczne etc.

Ceny niskie

FRYZJER

**JÓZEF TOFIŁO**

Mikołajewska ulica, dom D-ra Pinesa.

POLECA:

WSZELKIE WYROBY Z WŁOSÓW

MYCIE I FARBOWANIE GŁÓW Z MOMENTALNEM SUSZENIEM.

Oddzielne salony do golenia i strzyżenia Panów i czesania Pań.

PERUKI DO WYNAJĘCIA

na Maskarady.

**Północny magazyn**

— WYROBÓW RĘCZNYCH —

Zatrzymał się na bardzo krótki termin w Białymstoku.

Ul. Mikołajewska, d. Łapidusa, № 7.

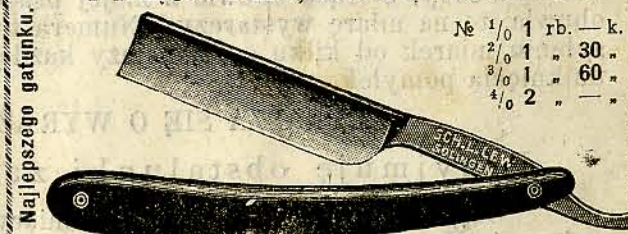
(b. magazyn instrumentów muzycznych Warnholca) Poleca wielki wybór oryginalnych i pożytecznych przedmiotów z drzewa i wyroby rógowe, jako to: szkatułki i inne przedmioty rzeźbione, toczone i artystycznie odmalowane gry i zabawki dziecinne.

— KORONKI ROSYJSKIE. —

Ceny umiarkowane i stałe.

Z uszanowaniem: A. Paramiczew.

„Prosimy żądać brzytwy z angielskiej stali „Magnesowe“ Z firmą Sch. L. LEW, SOLINGEN zdatne do użytku.



Bezpieczna Brzytew „Aleksander II“ 2 rb. 25 k. Brzytew maszynka „Hr. Tolstoj“ bezpieczna posrebrzana № 15 1 rb. 80 k. i № 20 2 rb. 80 k. Brzytew-maszynka „Luna“ № 30 z 6 zapasowymi nożami w futerale 1 r. 50 kop. № 35 2 r. 20 k. i № 40 posrebrzana 2 r. 80 k.

Sprzedaje się u przedstawiciela w magazynie sukna Sz. L. Lw. Białystok, ul. Tykocka, dom Szpimłana.



**Pierwszy w Białymstoku magazyn**  
**Gumowych, powozowych i Rymarsko-Tapieerskich towarów**  
**St. Homana i M. Pawlaka**

VIS-A-VIS KOŚCIOŁA UL. BAZARNA

Poleca znane ze swej trwałości obręcze gumowe na koła wyłącznie fabr. T-wa Rossyjsko-Amerykańskiej Gumowej Manufaktury pod firmą „Treugolnik“. Osie patentowane i bandaże do kół fabr. L. Nobel. Ressory fabr. W. Mochowa i S-ka. Skóry fabr. krajowych i zagranicznych. Dywany, nadsznuiry, brzoza, otosy skórzane, hołoble, skówki do sanek, hołobli i otosów, knopnagle, sukno, linoleum, chodniki i cerata. Gotowe uprząże surowiec, brzoza, sprzążki. Bąty, taśma lejcowa i paski surowcowe czarne. Płótna, drut sprężynowy, różne gwoździe, włos waldhar i wyroby powroźnicze. Noże kuchenne, latarnie i inne przybory. Haele do podków i gwoździe. Obsadzanie gum na kofa.

■■■■■■■■■■ CENY STAŁE. ■■■■■■■■■■



**M. SAMITOWSKA.**

— Szewc w Białymstoku. —



**Utrzymuje Magazyn obuwia: Damskiego, Męzkiego i Dziecinnego**

**PRZY ULICY LIPOWEJ, DOM EPSZTEJNA, vis-a-vis SOBORU.**

Magazyn poleca własne wyroby, tak z krajowego jak i z zagranicznego materiału.

**BUTY** (ciżmy) z hamburskiej skóry, także same cholewy z szagrynowej skóry. Ciżmy z sakowej skóry lekkie, nie piekące. Ciżmy z chromowej skóry lekkie.

**BUTY MYŚLIWSKIE** i do gospodarstwa z warszawskiego juchtu, cena stosownie do długości cholew.

**BUTY LETNIE DO GOSPODARSTWA** z chromo-hamburskiej skóry dla wojskowych: piechotne, ułańskie, huzarskie, mianowicie: warszawskiego juchtu, szagrynowe, chromowe, z francuskiego kozła, z amerykańskiego groszkowego i z paryskiego gładkiego lakieru.

Uprasza się o nadsyłanie dokładnej wiadomości o stanie nogi, braniu miary, wieku osoby i jakiej formy ma być obuwie zrobione: szerokiej, średniej, śpiczastej. Przy braniu miary należy zachować następujące uwagi: pasek z mocnego papieru (dwa centymetry szeroki), albo też płócienna werszkowa lub centymetrowa miara i takową dosyć mocno ścisnąwszy nogę notować linje. Oprócz tego stopę w skarpetce postawić na papierze i w około obrysować ołówkiem. Dobrze jest przysłać także stare obuwie na miarę, wraz ze stosownym objaśnieniem.

Osoby, biorące obuwie z mojej pracowni, winne tylko nadesłać numeru starego obuwia, to na miarę wystarczy. Numeru te są wypisane wewnątrz od góry. Przy nadsyłaniu miarek od kilku osób, należy każdą podpisać imieniem i nazwiskiem, a to celem uniknięcia pomyłek.

**UPRASZA SIĘ O WYRAŻNY I DOKŁADNY ADRES.**

**Przyjmuję obstalunki za zaliczeniem pocztowem.**

Objaśnienia dla zdjęcia samemu miary (lepiej jeżeli ktoś drugi zdejmuje miarę z prawej nogi bez naddawania). 1. Długość nogi od środkowej strony połowy pięty do końca dużego palca i obrysowaną stopę w skarpetce. 2. Szerokość w palcach. 3. Szerokość w podbiciu. 4. Szerokość przez piętę. 5. Szerokość w kostce. 6. Szerokość w łydce. 7. Wysokość obcasów. 8. Długość cholew.